

STANISŁAW KAŻMIERCZYK¹

Co zrobić, aby zmieniać Unię Europejską?

Streszczenie

Autor podejmuje refleksję dotyczącą problemów Unii Europejskiej na gruncie teorii prawa. Traktując UE z punktu widzenia problematyki metodologicznej, wskazuje na problemy poznawcze w przyjętej procedurze badawczej i postuluje stworzenie metodologii badawczej uwzględniającej m.in. kwestie przemian ustrojowych w państwach członkowskich i odpowiadające temu procesy aktualizowania UE – w tym działań i ewentualnej zmiany koncepcji Unii czy kwestie z zakresu Unii i jej państw członkowskich pozostające poza uregulowaniami prawa.

Słowa kluczowe: UE, metodologia, procedura badawcza, przemiany ustrojowe

¹ Profesor nauk prawnych, obecnie prof. zw. nauk prawnych w Dolnośląskiej Wyższej Szkole Przedsiębiorczości i Techniki w Polkowicach.

STANISŁAW KAŻMIERCZYK

What should be done to change the European Union?

Abstract

The author is reflecting on the problems of the European Union from the perspective of the theory of law. Considering the EU from a methodological point of view, cognitive problems in reference to accepted research procedure are identified. The author proposes a new research methodology, which would take into consideration i.a. systemic changes in the Member States and corresponding adaptation processes in the EU – including actions and possible change of the concept of the EU, as well as issues of the EU and its Member States which remain beyond the scope of the law.

Keywords: EU, methodology, research procedure, systemic transformation

Myszę, że to pytanie będzie nam zawsze towarzyszyło. W Unii nie ma dobrych i zarazem jedynych rozwiązań. Zapewne są dobre w danym miejscu i czasie, ale nie ma ostatecznie pewnych rezultatów dla całości. To dobrze. Ewentualne założenie, że chodzi o całą Unię jednocześnie w jedności wszystkiego co się z nią wiąże, byłoby nawet szkodliwe. Toteż chcę w tym artykule jedynie zwrócić uwagę na niektóre zagadnienia o charakterze metodologicznym, sądząc, że od nich wychodząc, można będzie rozwijać poznawczo refleksję nad Unią.

Pytanie zawarte w tytule artykułu jest trudne. Co więcej, może się wydawać, że jest nierozwiązywalne. Dlaczego? Składa się na to wiele przyczyn. Wśród nich są niewątpliwie przyczyny nieempiryczne, ale takie oświadczenie nie wystarczy, by się nimi zająć². Zresztą, odkrywanie, łącznie z założeniami o odkrywaniu, i następnie dobór formułowania czegoś jako trudne, należy zapewne do postępowania badawczego, jego koncepcji na głębokich poziomach poszukiwania, w tym wypadku, unijnych przyczyn hamowanego rozwoju Unii. Tymczasem można odnieść wrażenie, że na tle tego, co robimy z Unią, to raczej unikamy badawczych wyzwania jako trudnych z założenia. Toteż jest tak, że się spotykamy raczej z informowaniem o tym, co jest unijne, mniejsza zaś o to, jak unijne na gruncie rozumienia rozwoju Unii.

Tu nie chodzi o definicję, lecz przede wszystkim o poznawczo zorientowany wybór tendencji, wychodząc od istoty Unii, zinstytucjonalizowanej i na ogół prostej i tej zorientowanej mentalnie, jako stanu europejskiej konieczności, konieczności już zobjektywizowanej i tej, która nie licząc się z zobjektywizowaną ma walor zinstrumentalizowany względem instytucjonalnej. To się wyraźnie pomieszało. W rezultacie myślenie o Unii dotyczy głównie jej zinstytucjonalizowania, przede wszystkim krytyki działających organów. Więc – myślenie na ogół płytkie, zaś wylaniające się z niego zagadnienia zdają się nie mieć marki trudnych. Sądzę zatem, że chcąc zmieniać Unię, pora najwyższa wychodzić od europejskości i w drodze dochodzenia do Unii czynić z niej obszar zabiegów mentalnych dla jej poznania z punktu widzenia państw i ustrojów. Co to znaczy „od europejskości”? Niewątpliwie to pytanie jest trudne, gdyż chodzi tu nie o historyczną już europejskość, lecz tę aktualną. Niemniej też nie jest łatwe, gdybyśmy ją trafnie rozpoznali na uzasadnionej skali europejskości, Unia miała by być utworzona, faktycznie

² Artykuł pozostaje w związku z moim artykułem: S. Kaźmierczyk, *In search of the European Union research*, „Studia z Polityki Publicznej” 2016, 2(10), passim.

utworzona, względem odpowiedniego miejsca na tej skali. Czy dzisiaj jest to wykonalne? Trudno powiedzieć. Ale trzeba się tym zająć, bo inaczej Unia upadnie na skutek dysproporcji między nią, instytucjonalnie pojętą, a nią samą. To powoduje „mentlik” znacząco utrudniający wyjście Unii (jakkolwiek rozumianej) „na swoje”. Aktualnie nie da się też (i to jest trudność) czynić rozważania w tym względzie z niezauważaniem (co nie znaczy, że z pominięciem) problemów Europy w rozumieniu badawczo-metodologicznym. Jest konieczne, by robić z niej kontekst rozważań nad Unią nie tylko co do jej miejsca. Tym bardziej, że jest tak, iż czym innym, choćby w metodologicznym sensie, jest sama Unia, a czym innym jej rozwój. To trzeba poznawczo oddzielić, by następnie móc rekonstruować relacje między jednym a drugim. Bez tego nie da się ruszyć z poznaniem i następnie dopiero z poszukiwaniem dróg do nowych kształtów Unii³. Oczywiście czym innym jest z kolei rozwój tego poznania jako najważniejszej kategorii, a czym innym, jak od tego rozwoju układają się oczekiwania państw.

Wszystko to wymaga zapewne głębszej niż dzisiaj, refleksji nad Unią, która teraz ma to do siebie, że trwa, a jej europejskie otoczenie nie wie, co z tym zrobić, by zmienić Europę za pośrednictwem zmiany ustroju państw czy też odwrotnie⁴. W związku z tym Unia jest problemem, ale, jak sądzę, jeszcze większym jej rozpoznawanie poznawcze w przyjętej do tego celu procedurze badawczej. Czy to nie jest udziwnione? Z pewnością nie, gdyż Unia może robić postępy odpowiednio do takiego rozpoznawania, które zdaje się być jej ciągiem, a nie czymś jakby zawsze skonkretyzowanym. Owszem, na początku było tak, że za najważniejsze osiągnięcie uznano, że ona powstała wraz z dokonaniem do niej przystąpieniem. Dzisiaj zapomniano, że Unia przez swoje charakterystyki wymaga właśnie permanentnego rozpoznawania, jednak poznawczego, które zarazem ma moc kształtującą się w tym rozpoznawaniu pod postacią nowej praktyki. To jest ważne, gdyż Unia to jedno, a jej permanentny rozwój ma możliwości przekształcania się w osobną kategorię, jednak podmiotowo zorientowaną na Państwa Członkowskie, to dwa, oraz, ona sama, ale z tego punktu widzenia, czy jest albo nie jest w oczach z poza Europy np. USA, Europą – to trzy. Są to więc „trzy” Unie. A jeśli się tego nie widzi, to Unia może się zdawać na marginalizowanie do tej, która daje, a życie z nią jest wygodniejsze, otwarte, z dodaniem licznych przymiotników, lecz ciągle tego samego rządu (poziomu).

³ Ibidem.

⁴ J. Jabłońska-Bonca, *Podstawy prawa dla ekonomistów*, Warszawa 2000, roz. III.; M. Zirk-Sadowski, *Prawo a uczestnictwo w kulturze*, Łódź 1998, roz. I–II.

To się wyczerpało. I nie pomoże nam dotychczasowa literatura, bo ona widzi jedną Unię, tę traktatową, zapominając przy tym o wykładni operatywnej⁵ dopuszczającej możliwe środki legitymizowane celami traktatów, naturalnie prawem międzynarodowym, nie mówiąc o prawie, które bierze się ze stosunków między prawami krajowymi a prawem Unii⁶. Wszak nie wszystko rodzi się z traktatu. Właśnie dążenia a regulacje prawne w tradycyjnym sensie tego słowa czy też dążenia jako rodzaj powinności o właściwościach regulujących, wreszcie dążenia a unijne cele są zagadnieniami, które zdają się prowadzić inaczej w Unii aniżeli w instytucjach pozamiędzynarodowych. Przeciż z powinnościowego charakteru celów Unii daje się wyprowadzić inne założenia o myśleniu dogmatycznoprawnym uzasadniające już inne rodzaje waloryzowania. Sądzę, że jest to zagadnienie otwarte. Zagadnienie tej otwartości rozważane w kontekście Unii, zwłaszcza w tych trzech kontekstach, nie da się ograniczyć do rozumienia używanego w stosowaniu prawa. Idzie ono głębiej, ku unijnej istocie. Dlatego też nadaje się ono do wyraźnego zaznaczenia w transcendencji Unii, słabo zaznaczającej się w literaturze przedmiotu. To wszystko jest możliwe, ale pod warunkiem, że posługiwanie się immanencją w związku z Unią ustąpi też miejsca wertykalności⁷ w rozumieniu przekraczania dotychczasowego postrzegania Unii. To prawda, że Unia, już na mocy istoty swej więzi ma iść ku horyzontalności, niemniej gdy nagromadzenie osiągnięć jest takie, iż może się w nich wytwarzać konieczność ich konceptualizowania, Unia wówczas staje pod znakiem rozmaitych pytań o myśl właściwą dla jej nowych poziomów. Poziomów właśnie, a nie operowania ilościami. Uwaga ta, sądzę, jest zasadnicza i odbiegająca od aktualnego widzenia Unii.

Gdyby koncepcje jej poziomów, teraz, w nawiązaniu do tych trzech, poprzednio wymienionych postrzeżeń Unii, się wytworzyły, byłibyśmy zapewne bliżej poznania Unii. Jeśli chcemy do niej podejść głęboko, powinniśmy, niczego nie tracąc z funkcji akceptacyjnej względem państw członkowskich, szukać rozpoznawania jej rozwoju o innym niż adaptacyjnym charakterze, czyli równoległe do adaptacyjnych wymagań. Trzeba przyznać, że zagadnienie adaptacji⁸ jest złożone

⁵ Zagadnienia tej wykładni rozwinął L. Leszczyński. Por. L. Leszczyński, *Zasady prawa – założenia podstawowe*, „Studia Iuridica Lublinensia” 2016, 25(1), passim.

⁶ Por. S. Kaźmierczyk, *Z rozważań nad rozumieniem tożsamości prawa*, [w:] M. Grzybkowski (red.), *Państwo demokratyczne, prawne i socjalne*, t. 4, Kraków 2014, s. 30 i nast. Por. T. Pietrzykowski, *Ujarzmianie Lewiatana. Szkice z idei rządów prawa*, Katowice 2014, roz. I; W. Załuski, *Ewolucyjna filozofia prawa*, Warszawa–Kraków 2009, s. 100 i nast.

⁷ S. Kaźmierczyk, *Wertykalność Unii Europejskiej w związku z horyzontalnością Rady Europy jako zagadnienie metodologiczne*, [w:] J. Jaskiernia (red.), *Rada Europy a przemiany demokratyczne w państwach Europy Środkowej i Wschodniej w latach 1989–2009*, Toruń 2010, s. 108–124.

⁸ Problematykę tę zapoczątkował L. Nowak, *O interpretacji adaptacyjnej*, [w:] J. Kmita (red.), *Wartość, dzieło, sens*, Warszawa 1975, passim.

w zależności od charakteru adaptującej się jednostki, tego z czym ją adaptować, nie mówiąc o wyzwalającej się z tego złożoności problemowych, widocznych zwłaszcza za pośrednictwem tworzących się w tym relacji. Są to kwestie nader istotne, gdyż jest tak, że Unia klasycznie uchodzi jako przykład tego, że państwo ma się do niej dostosować, a dostosowując spełniać w tym dostosowywaniu rozmaite jednak hierarchie, z powodu których ona ma egzystować w swojej istocie.

Mówiąc o adaptacji, na uwagę zasługują dwa okresy, przez które przechodzą państwa członkowskie. Pierwszy, bezpośrednio poprzedzający członkostwo, można by powiedzieć, klasycznie przygotowujący na adaptowanie względem Unii, wyraźnie ujawniający jej potencjalną władzę, na tle państwa starającego się oraz właściwe (kompletne) legitymacje do oceny, czy państwo jest gotowe, w gotowości unijnie wymaganej, aby stać się jej członkiem. W gruncie rzeczy tu nie ma konceptualizacji. Państwo wchodzi do Unii wśród konkluzywnie ustalanych przez nią faktów czy też stanów rzeczy no i jej ocen budowanych w ślad za konkluzywnością. Jakby z podliczenia tego wszystkiego co w państwie wylicza się na moc Unii, tak właśnie moc, bardziej aniżeli na samą przynależność. I to się ciągnie za Unią i jej państwem aż do teraz rodzącej się marginalizacji, tak silnej, że aż z kryzysem łącznie, nie mówiąc o prostych ocenach tego, co teraz zachodzi w Unii. Prostota tych ocen pomieszana z marginalizowaniem jest na dłuższą miarę wręcz niebezpieczna, gdyż to staje się nie tylko zagadnieniem Unii. Sądzę, że w tym właśnie i w następstwach tego rozwija się myśl o brexicie. Unia, konceptualnie rzecz biorąc, musi być głębsza, gdyż w zamyśle ma pozostawać w dwóch jednocześnie rozwijających się kierunkach: 1. ona – państwo, 2. ona w europejskiej formacyjności. Tymczasem, kierunek drugi nie istnieje właściwie. Nawet demokracji jako problemu formacyjnego nie potrafi pogłębić. Przecież jej obrona, na skali Europy, może się odradzać poprzez pogłębianie. Tego nie ma. Są zabiegi, ale o charakterze technicznym, jednostkowym, bliskie spraw konkretnych lecz nie transcendentnych. To, że stwarza rozmaite możliwości, jest ogromnie ważne, tym bardziej, że w sferze liczb przewyższa albo dorównuje przodującym państwom. Potrzebne są, i to pilnie, rozwiązania podmiotowe. Państwa członkowskie jako podmioty mają być bardziej europejskie, przede wszystkim europejskie, aniżeli jednostki indywidualno-organizacyjne Unii. Oczywiście, tego nie da się zrobić tylko na poziomie prawa, łącznie z unijną władzą. Trzeba nawiązać do początku Unii i początków unijności państw i odpowiedzieć na pytanie, czym Unia ma być w kontekście państwa, a poprzez ten kontekst, w kontekście Europy, przywołując zarazem w tych kontekstach wcześniejsze promowane tu ustalenia i postulaty.

Idąc tą drogą, zdaje się, że moglibyśmy sobie obiecywać stworzenie metodologii badawczej Unii, co byłoby znacząco ważne, gdyż jej problem i związane z nią niemożności przewidywania nowej Europy zdecydowanie ciągną się też za pań-

stwami naszego kręgu kulturowego. A więc nie jest tak, że nasze europejskie państwa, już teraz, można by rozważać w jakiejś izolacji od Unii.

Są to zagadnienia otwarte. Mówienie zaś o Unii „jednym tchem” pomija ją konceptualnie, a przecież ważnymi pytaniami są problemy następujące.

Pierwsze – czy przemiany ustrojowe w państwach, zwłaszcza te degradujące dotychczasową demokrację i bez rozpatrywania w związku z tym Unii jako zjawiska złożonego w tematach pozwalających eksponować jej moc kwalifikującą, czyni Unię dostatecznie przygotowaną na aktualizowanie działań i zmiany koncepcji Unii? Na tle tego pytania nieobojętne stają się kwestie o podejścia dynamiczne i statyczne wobec Unii, i dalej, o odpowiadające temu procesy aktualizowania nie tyle Unii co jej stanów. Właśnie, trzeba odróżniać te dwie sfery aktualizowania. One wymagają bowiem budowania odrębnych koncepcji przy odrębności ich założeń tak, aby było wiadomo, o jaki brexit chodzi, no i, jak zmienić w tym względzie odpowiedni traktat? Nie jest wykluczone, że ten angielski rychło okaże się w przyszłej międzynarodowej praktyce, że szło, w gruncie rzeczy, bardziej o stany aniżeli organizację międzynarodową. Myślę, że już teraz zostaną podjęte kroki w kierunku odróżnienia i prawnego wyrażenia tych pojęć.

Drugie – czy nie jest tak, że Unia się jednak marginalizuje, sama z siebie, zamykając w sposobie dotychczasowych rozważań, w których ona dominuje, jako zjawisko fizyczne, no i prawne, rozumiane z pominięciem sfery jako efektu (geniuszu) konceptualizowanego nad tym zjawiskiem, zarazem sterującego Unią. Wiem, że Unią sterują organy. Ale do nich się ograniczając i nie prowadząc opisowych podejść ku nowym koncepcjom, otrzymujemy obraz zubożony (konkluzywny), i tak jest teraz.

Tymczasem, chcąc ją wzbogacić, należy przede wszystkim, permanentnie otwierając ją na rozwój, pójść też na zintelektualizowanie Unii jako przedmiotu badawczego, choćby z następującą tezą: wobec tego, że jest ona dana jako nieodzowna kategoria o cechach wspólnoty, istotnie nieodzownej Europie, Europa nie może się bez niej spełniać, co więcej, używać swej nazwy z pominięciem wspólnego. A więc czym innym jest wystąpienie z organizacji (umowy), a czym innym opuszczenie kategorii europejskich.

Wobec tego trzecie – czy w Unii wyodrębnia się zakres z powodu jej podmiotu, a w nim również prawo normujące np. stosunki z państwami oraz zakres dokonujących się zależności mentalnych z naukowymi, więc wyższego stopnia, zarazem zdolnych do sterowania Unią.

Czwarte – czy na gruncie aktualnej wiedzy daje się ustalić związki problemowe między tymi zakresami, łącząc je w odpowiednie tematy teorii prawa dla formułowania postulatów badawczych oraz dyrektyw wykładni operatywnej. W zależności od rozwiązań tego pytania Unia będzie na fali wznoszącej albo degradującej

się, jeśli w związku z nim nie sięgniemy ku głębokim walorom poznawczym Unii, w których, jak sądzę, przebiegają związki owych zakresów.

Wreszcie piąte – czy Unia, jako organizacja międzynarodowa ma zdolność, przy swoich charakterystykach, być konsekwentnie tą organizacją, czy też *quasi* państwem w dodatku niefederacyjnym?

Jak wiadomo, ona ma władzę. Jest nawet imperium władzy. Jednakże czy, będąc taką władzą, traci na walorach bycia organizacją międzynarodową i czy staje się w procesie swojego rozwoju *quasi*-państwem? A, co więcej, czy również nie jest tak, iż w pewnych sytuacjach, zwłaszcza rozważań nad bezpieczeństwem Europy, Unia, chcąc nie chcąc, jest traktowana jako superpaństwo, naturalnie bez kraju. Są to zagadnienia niezwykle złożone i mimo to wymagające „szybkich” rozwiązań, gdyż na nich, w dużej mierze, spoczywa dalszy los Unii.

Oczywiście, zajmując się tymi zagadnieniami w przekonaniu, że są ważne, ale bez wchodzenia w to, co generują, albo lepiej, w ustalanie możliwości ich generowania, zdajemy się tym samym na pogłębianie kryzysów Unii, gdyż z nią jest tak, że owo generowanie musi być traktowane jako permanentnie możliwe i dokonane. Jeśli od tego odejdziemy, ona staje się płaska – ograniczona w jej poznaniu.

Przyzwyczajeni do oczekiwań od niej mierzonych w fizycznościach doprowadziliśmy do jej wypaczenia objawiającego się w skutkach dla całej Europy. Bo też, jeśli wbrew złożonością badawczym Unii doprowadzimy ją do uproszczeń, spłyceń oraz łatwego ostatecznie pojmowania jej zagadnień, gdzie wszystko kończy się rezultatem i to zawsze prostym oraz korzystnym, najczęściej konkluzywnym, to ona może upaść z nadmiaru dysproporcji do złożonego. Ona wtedy nie będzie się rozwijać, gdyż to jest możliwe lecz odpowiednio do swego poznania, i dopiero w związku z nim, racjonalnego przewidywania. Taką ma naturę, by do tego, co zostało postanowione, nawet w traktatach, można było podchodzić bardziej z powodu interpretacji⁹ aniżeli wykładni, tak jak to się robi w dzisiejszym stosowaniu prawa. Tu *clara non sunt interpretanda* zdaje się mieć inną skrupulatność, co nie oznacza, że wbrew sobie¹⁰. Ku poszukiwaniu nowych orientacji w myśleniu prawniczym tkwiącym głębiej między wykładnią a interpretacją, aniżeli w kolejnych *multi*, które w istocie są bardziej obrazowe mniej zaś poszukujące.

Unia, w dzisiejszej narracji badawczej, została zwrócona ku łatwościom, które ją ograniczają zwłaszcza w budowaniu koncepcji rozpoznawania jej rozwijającego się ciągu, a w nim teraźniejszych państw. W związku z tym inne podejście musi towarzyszyć poglądom na tezy o adaptacyjności jako zagadnieniu metodologicznym,

⁹ Różnice te rozwinął B. Brożek, *Granice interpretacji*, Kraków 2014, roz. I

¹⁰ M. Zirk-Sadowski, *Problemy wyboru pomiędzy konkurującymi modelami wykładni prawa*, „Przegląd Prawa i Administracji” 2016, 104, s. 158 i nast.

gdyż to, co nazywamy dostosowywaniem się państw do Unii albo odwrotnie, ma wymiar w zasadzie nieprzekraczający stwierdzenia. Dlatego też powinniśmy tworzyć pojęcia i terminy, by w trudnościach wiążących się z poszukiwaniem badawczej głębi budować odpowiednie poziomy rozwijającej się Unii, a wtedy znikną przypuszczenia jej upadku. Zaś same wyjaśnienia graniczności między nią a jej państwami będą służyły twórczo rozpoznawaniu obydwu podmiotów. Natomiast gdy tych graniczności nie uczynimy problemowymi, zasłaniając się, że w tym zakresie regulacje prawne są wystarczające, wówczas wyjdzie na to, że ta wystarczalność niewiele tłumaczy ze stosunków państwo–Unia. Bo przecież może być tak, i chyba tak jest, że jakkolwiek te regulacje dają się przyjąć za wystarczające, wystarczające prawnie, to nie jest pewne, czy mamy koncepcje co do funkcjonowania tych granic zwłaszcza w rozwoju Unii jako organizacji międzynarodowej.

Sądzę, że u postaw tej uwagi daje się znaleźć, na nowo, przekonanie, ważne co do dzisiejszej Unii, by dzisiaj powiedzieć, czym ona jest i ma być teraz aktualnie. To ma znaczący sens, gdyż Unia nie daje się podejść inaczej niż myślą o rozwoju mentalnie (mentalnym), gdyż należy odróżnić rozwój z powodu dodawania od rozwoju z przyczyn problemowych złożoności odnoszących się do jej sfery podmiotowej. Są to jednak dwie różne sytuacje o odmiennych generowaniach z odmiennymi poziomami Unii. Tak czy inaczej ona się musi rozwijać, nie zapominając o tych sytuacjach. Nie da się iść za tym rozwojem, nie nadążając za sytuacjami mentalnymi. Powiemy zatem: albo, albo. Albo się rozwija, jednocześnie rozwijając podmiotowości członkowskich państw w zdolnościach przechodzenia na Europę, albo możemy ją podejrzewać o zachodzący w niej upadek. Nie ma innej możliwości. Ona ma bowiem egzystencję rozwojową też udzielającą się ponad traktatami. W niej jest wybitnie mało miejsca na konkluzywności, czy nawet sytuacje zbliżone do nich, a społeczeństwa europejskie powinny być nowoczesne. Toteż nie jest przypadkiem, że w miejsce jej słabości wchodzi natychmiast tendencje prawicowych skłonności. Właśnie, Unia jest pomyślana w przekonaniu o europejskim *erga omnes* i choćby dlatego ma być kategorią uwzględnianą w złożonościach problemowych. Więc nie tak, by powstające w niej spory prawne, bo one są nie do uniknięcia, zastępowały myśl o Unii. Właśnie, to byłoby zbyt proste, zatracające ją w powierzchownościach, pomijając łatwości w dochodzeniach do autorytaryzmów.

Trzeba by było odróżnić, a następnie skonceptualizować, w jakim stopniu jej niemożności są następstwem wiązanej z nią wiedzy, wiedzy o niej samej, a w jakim jej samej – czegoś zinstytucjonalizowanego? Prawdą jest, że są traktaty, znamy daty i cele, choć w mniejszym stopniu zakresy¹¹, ale czy to wystarczy, gdybyśmy chcieli pójść w kierunku rekonstruowania nauki o Unii. Przecież ciągle nie wiemy,

¹¹ S. Kaźmierczyk, *Wertykalność...*, s. 110.

czy te rozmaite niedosyty związane z Unią mają swoje przyczyny wewnątrz niej, czy też jest tak, że to właśnie niedorozwój wiedzy czyni, iż Unia nie może sobie poradzić z sobą samą oraz państwa – jej członkowie – mają z nią liczne kłopoty, nie mówiąc też o zyskach, a wśród nich zyskach kłopotliwych. Wszystko to jest złożone. Niemniej musi być rozwiązane, jeśli chcemy uniknąć dalszych trudności. Powinniśmy wiedzieć, w jakich warunkach metodologicznie uporządkowanych daje się liczyć na rozwój wiedzy o Unii. Czy nie jest tak, że ta wiedza, aktualnie wzięta, towarzysząc unijnym kwestiom ich nie rozwija, po prostu nie jest nowoczesna zarówno co do jej perspektyw rozwojowych, jak i jej zarządzania i kierowania.

W ślad za tym dochodzimy do pytania, czy Unia w dzisiejszym jej stanie nadaje się do tego, by podejmować dyskusje nad różnorodnością demokracji, czy też pozostawać przy takiej jak teraz; a więc takiej, w której powstawała? Odpowiedź na to pytanie, w możliwie wyczerpującej postaci, zdaje się być niemożliwe. W gruncie rzeczy bardziej by się skoncentrowano na państwach aniżeli na Unii, gdyż nie da się wykluczyć, czy jej demokracja, co najmniej co do wyczerpujących ją kwestii, ma być równa demokracji państw. To nie jest proste. Zostańmy więc przy samych pytaniach, co jest też ważne, ponieważ pobudzają wyobraźnię, jak istotne miejsce w Unii odgrywa demokracja już w jej klasycznym (potocznym) rozumieniu. Zresztą, skoro Unia jest imperium władzy, a przez to pozwala nawiązać sobą, w pewnych jej sytuacjach, nawet do utożsamiania się z państwem, mniejsza o to czy federalnym, czy nie federalnym, to zagadnienia demokracji nie mogą się przy niej nie pogłębiać. Chcąc spróbować tego pogłębiania, zapytajmy, czy w tym wypadku przeważające mają być wyobrażenia o demokracji ze stanowiska Unii czy członkowskiego państwa? Sądzę, że z tego pierwszego. Ale to również wymagałoby rozwinięcia, bo trzeba by odpowiedzieć, czy chodzić ma o rozumienie istoty demokratycznego ustroju, czy też o zwyczajną ocenę (kontrolę) państwa, mianowicie, czy ono jest demokratyczne w utartym sensie demokratyczności, czyli takim, by ten sens był wystarczający dla niezakłóconego działania Unii. Otóż to niezakłócone działanie może uchodzić za granice, z powodu której Unia działa w stopniu zadawalającym tak dla siebie jak i jej państw, lub po prostu – państw. Przypuszczam, że jest to możliwe uproszczenie. Ono jednak może się załamywać, gdy państwo, dane państwo, ożywia proponowanie takiej demokracji, przy której Unia może doświadczać zakłóceń, a w konsekwencji miana kryzysu.

Właśnie, wychodzą z założenia, iż płaszczyzną, w jakiej Unia ma zdolność rozwijania się, jest jednak demokracja, a ona ma być właściwością ustrojową państw. Nie Unia, lecz państwa są głównie źródłem jej kryzysu. Odwrotnie może być wtedy, jeśli Unia stanie się władzą w dysproporcji silniejszej do władzy państw członkowskich, czyli że rozwinie swoje imperium w proporcjach pozwalających na nadmierne wkraczanie. Zagadnienie to jest niezwykle złożone pod względem

problemowym i zarazem „delikatne” ponieważ jego przekroczenia mogą być łatwe. Natomiast ustalanie się „środka” pozostaje na skali prospektywnego rozwijania się Unii, w którym wspomniane władztwa są jednak dla jej istnienia nieodzowne. One idą za tym rozwojem, jako że same podlegają rozwojowi – zmianom. Oczywiście uczynienie ich osobnym przedmiotem refleksji badawczej mogłoby wpłynąć na rozumienie Unii, nie mówiąc o relacjach z państwami.

W ślad za takim rozumowaniem znalezienie i skonceptualizowanie zjawiska w łonie Unii, które z jego przyczyn rodziłoby unijny kryzys, jest wyjątkowo trudne, bo nawet gdyby tak było, ona może, nie bez udziału Państw Członkowskich, taką przyczynę usunąć albo rozwiązać. Przecież Unia wychodzi z państw. Jednakże gdy idziemy od niej, to nie da się ominąć języka o państwie zwłaszcza o jego (terminach) pojęciach. Są to zagadnienia poznawczo ważne, bo w gruncie rzeczy ich tożsamość językowa pozostaje jako istotnie ważna, chociażby dla budowania języka komunikacji o Unii Europejskiej i o granicach między nią a państwami. Naruszenie tych granic to nie tylko zagadnienie błędu kategorialnego przesunięcia, mnożącego się przez cały środek między Unią a państwami za wyjątkiem prawa, ale nierzadko domaganie się uznania czegoś za wyższe, gdyż tak jest wygodnie dla prowadzonych rozważań albo polityki. W tym względzie brakuje dyscypliny badawczej no i unijnej, która z kolei może przyjąć postać unijnego marginalizowania się wobec państw. To nie może sprzyjać rozwojowi Unii. Co więcej, tworzy dystans do niej ze strony jej otoczenia, a brexit jest tego przejawem.

Gdyby wspomniane usunięcie okazało się niemożliwe, wtedy musiałby powstać dysonans między nią i jej państwami, pewnie możliwy do rozwiązania właśnie na gruncie demokracji albo niemożliwy, gdy ten grunt nie nadaje się do użycia. Zagadnienie to jest trudne do wyjaśnienia. Zresztą tak też można powiedzieć, gdy spotykamy kwestie z zakresu Unii i państw jednocześnie, nieuregulowane prawem, więc pozostawione w gestii tych podmiotów, kwestie skądinąd ważne dla głębszego objaśniania ontologii Unii. Jest problemem sfera, oprócz prawnej, zapewne wymagająca wyjaśnienia, gdyż dzięki niemu, gdyby je przeprowadzono na poziomie wiedzy o racjonalności założeń, o Unii wiedzielibyśmy o wiele więcej również w zdolności jej przewidywania na europejską formację. Chodzi o to, by jurydyczną całość Unii nie traktować jako „zwierzchnią”, czy nawet istotną, czy zgoła oryginalną, gdyż ona, mając swoje instrumenty, pozostaje w ich granicach, zawsze osiągalna nawet w odniesieniu do trudnych przypadków. Inaczej jest wtedy, gdy idziemy do sfery niewymagającej odwoływania się do unijnego prawa. Wówczas powinniśmy być oryginalni twórczo, oczywiście na gruncie wiedzy przede wszystkim o Europie. Czy mogą tu być inne odpowiedzi? Wiem, że coś jako jurydyczne i coś obojętnie jurydycznie nie jest proste, zwłaszcza co do granic. Niemniej bez tego nie da się wyjaśniać Unii na poziomie o rekonstruowaniu europejskiej

problematyki łącznie z koncepcją europejskiej Unii. Podejrzewam, że w tym znacząco zawarte są założenia o rozumieniu brexitu.

W rezultacie przeprowadzonych rozważań można przyjąć, że są zagadnienia wśród zagadnień Unii Europejskiej, ze względu na które, i oczywiście przy pewnych założeniach, daje się, na gruncie też aktualnej wiedzy, formułować racjonalnie postulaty badawcze pod adresem Unii, wiedząc, że jej rozwój ma być rozwojem naukowym. W tym rozwijaniu staram się umieszczać Unię jako problematykę metodologiczną, gdyż wtedy będziemy mogli wychodzić na postulaty, zdaje się, że nieodzowne Unii. Wszak nie da się, nawet przy tak prostej wypowiedzi jak „dwie prędkości”, odejść od stanów empirycznych jako czegoś widocznego i nie przechodzić do koncepcji tych prędkości, zapominając o tym, co jest między tymi kategoriami. Zapominając, nie da się tu niczego wyjaśnić. Bądźmy więc ostrożni, gdyż to nie jest łatwe.

Unia obecnie, w swoich problemach, staje się wyjątkowo złożona, a więc i trudna do przedstawienia. Więcej, trzeba tę złożoność nawet pogłębiać.

Bibliografia

- Brożek B., *Granice interpretacji*, Kraków 2014.
- Jabłońska-Bonca J., *Podstawy prawa dla ekonomistów*, Warszawa 2000.
- Kaźmierczyk S., *In search of the European Union research*, „Studia z Polityki Publicznej” 2016, 2(10).
- Kaźmierczyk S., *Z rozważań nad rozumieniem tożsamości prawa*, [w:] M. Grzybkowski (red.), *Państwo demokratyczne, prawne i socjalne*, t. 4, Kraków 2014.
- Kaźmierczyk S., *Wertykalność Unii Europejskiej w związku z horyzontalnością Rady Europy jako zagadnienie metodologiczne*, [w:] J. Jaskiernia (red.), *Rada Europy a przemiany demokratyczne w państwach Europy Środkowej i Wschodniej w latach 1989–2009*, Toruń 2010: 108–124.
- Leszczyński L., *Zasady prawa – założenia podstawowe*, „Studia Iuridica Lublinensia” 2016, 25(1): 11–16.
- Nowak L., *O interpretacji adaptacyjnej*, [w:] J. Kmita (red.), *Wartość, dzieło, sens*. Warszawa 1975.
- Pietrzykowski T., *Ujarmianie Lewiatana. Szkice z idei rządów prawa*, Katowice 2014.
- Załuski W., *Ewolucyjna filozofia prawa*, Warszawa–Kraków 2009.
- Zirk-Sadowski M., *Prawo a uczestnictwo w kulturze*, Łódź 1998.
- Zirk-Sadowski M., *Problemy wyboru pomiędzy konkurującymi modelami wykładni prawa*, „Przegląd Prawa i Administracji” 2016, 104: 155–170.